

Głos Ameryki i Radio Wolna Europa

Moja publicystyka została zauważona przez redakcje *Głosu Ameryki* i *Radia Wolna Europa*. Red. Zdzisław Bau z *Głosu Ameryki* (korespondent w Nowym Jorku) przeprowadzał ze mną audycje na aktualne tematy. Ponieważ byłem wprawiony w publicznym przemawianiu (jeszcze z Polski i z wykładów) i znałem świetnie realia PRL, przeto zrobiłem niezłe wrażenie na p. Zdzisławie. Zapraszał mnie na audycje dość często i był zadowolony z mojego stylu propagandy anti-PRL-owskiej. Nieraz w audycjach występowałem z działaczem studentkim z krakowskiej *Solidarności*, Sławkiem Sussem oraz jego kolegą Ryszardem Kostrzewą. Zaprzyjaźniliśmy się i często ich zapraszałem do naszego domku w Glen Cove. W Sławku drzemał duży talent działacza, który po pracy na stanowisku korespondenta obu stacji radiowych, rozwinął się potem w wolnej Polsce w postaci bardzo wpływowego stanowiska dyrektora amerykańskiej stacji kablowej HBO.

Dla *Radia Wolna Europa* pisałem felietony na tematy informatyki widzianej od strony społecznej i politycznej. Felietony te odczytywał potem lektor. Wkrótce Radio to zaczęło przeżywać kryzys strategiczny, co do racji jego istnienia. Amerykański Kongres uznał, że może finansować tylko jedno radio, tzn. *Głos Ameryki*, stąd RWE zostało wkrótce zlikwidowane. W latach 90. od czasu do czasu udzielałem komentarzy na tematy amerykańskiej informatyki.

Wyrok śmierci

Publikując kilkadziesiąt ostrych antypeerelowskich artykułów w sztan-darowym dzienniku polskiej emigracji politycznej oraz mówiąc przez oba radia do słuchaczy w Polsce, musiałem zwrócić na siebie uwagę służb specjalnych PRL. Junta wojskowa twardo rozpracowywała środowiska emigracyjne, a na najgłośniejszych, a chyba i najniebezpieczniejszych dla niej działaczy wydano kilkanaście sądowych i kapturowych wyroków śmierci. Np. sądowe wyroki śmierci wydano na Zdzisława Najdera, Zdzisława Rurarza, Romualda Spasowskiego, Ryszarda Kuklińskiego. Na dalszych kilkunastu działaczy wydano wyroki kapturowe. Jak pisze Henryk Piecuch, „Po ogłoszeniu stanu wojennego służby specjalne poczuły się bardziej dowartościowane, co znalazło odbicie w przekonaniu, że teraz im wszystko wolno. Wyznawano zasadę: *nic na siłę — wszystko młotkiem*. Organizacyjnie Firma (czytaj służby specjalne) zbliżyła się do modelu z lat stalinowskich”⁵⁷.

Nie dbano wtedy o fakty, w wyroku na śmierci na Z. Najdera, przewodniczący Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego napisał m.in. „Obiektywnie stwierdzić należy, że nie ma dowodów na to, że osk. Najder współpracował z wywiadem

⁵⁷ H. Piecuch, *Służby specjalne atakują*, Warszawa 1996, s. 281.

amerykańskim od 25 lat, choć praktycznie nie jest to wykluczone⁵⁸. W moim przypadku i jeszcze kilku innych, nawet nie pofatygowano się do sądu.

I na mnie wydano kapturowy wyrok śmierci w 1986 r. o czym po dwóch latach poinformował mnie kolega prof. Thomas Carey z mojego uniwersytetu, którego z kolei poinformowało o tym FBI. Agencja ta dowiedziała się o wyroku na mnie z Konsulatu PRL w Chicago, gdzie niewątpliwie miała swoich zaufanych współpracowników. Prof. Carey powiedział mi o tym w 1998 r., wcześniej miał tego nie robić, abym nie wpadł w panikę. Czy można wierzyć prof. Careyowi, chyba tak, jest synem b. wicedyrektora FBI, [którego szefem był sławny Edgar Hoover (wieloletni dyrektor 1924-72)], a sam był szefem CIA na Niemcy w latach 70., kiedy szalała Zimna Wojna.

Miałem przecucie, że nie może mi ujść na sucho moja działalność polityczna na emigracji, dlatego w Nowym Jorku nie szukałem kontaktu z licznymi grupkami, jakie wtedy powstawały i nawet były czasem bardzo głośne w swych gazetkach i biuletynach. Zresztą ustawicznie obrzucały one błotem rzekomych agentów PRL, prawdopodobnie na zlecenie służb specjalnych. W Nowym Jorku byłoby bardzo łatwo np. ukłuć mnie szpilką od parasola, tak wykonano wyrok na pewnym bułgarskim publicyście w Londynie. Dlatego wyniosłem się z rejonu N. Jorku i praktycznie schowałem w Kalamazoo.

W dniu 28 listopada 1988 r. na głównej ulicy w Kalamazoo staranował mnie frontalnie wielki krążownik amerykański z lat 50. Mnie uratowały pasy, choć miałem 7 złamanych żeber i wstrząs mózgu. Samochód mój zaczął się palić i nikt z tłumu nie zaryzykował, aby mnie wyciągnąć. Dopiero przejeżdżająca autem pielęgniarka Judy Miklaszewski zatrzymała się, zbadala mój puls i wyciągnęła mnie z auta, ratując mi życie. W karetce kierowca-sanitariusz poinformował mnie, że jestem ciężko ranny. Byłem w szoku i nic nie czułem, ale na wszelki wypadek sprawdziłem, czy mogę ruszać prawą ręką, którą trzymam raketę tenisową. Okazała się cała, więc nie martwiłem się zbytnio. Potem ten sam kierowca spytał mnie, czy może porościnać mi palto? Powiedziałem mu, że jest nowe, mam je dopiero pierwszy dzień na sobie i prosiłem, aby mi nie zniszczył. Po czym straciłem przytomność. On jednak nie posłuchał mnie i palto pociął wielkimi nożycami.

Czy był to zamach, czy przypadkowy wypadek? Warto zauważyć, że służby PRL do wykonywania wyroków tego typu zawsze wynajmowały kogoś. Ja wtedy jechałem po pracy typową drogą do domu, a gość, który wpadł na mnie siedział nieopodal w barze. Czyżby czekał na telefon informujący go, że już wyszedłem z pracy i wsiałem do auta? Tego się już nie dowiem. W tym politycznym okresie zostali zamordowani gen. Leon Dubicki w Berlinie, Zbigniew Iwanow w USA, od-

⁵⁸ H. Piecuch, op.cit. s. 282.

powiedziałny za zorganizowanie pierwszych struktur poziomych w partii w 1980 r. Czy śmierć w USA dwóch synów płk. Kuklińskiego jest przypadkowa?⁵⁹

W Powstaniu Warszawskim rozstrzeliwali mnie Niemcy, teraz zrobili to Rosjanie rękami Polaków. Dwa razy miałem szczęście i uciekłem od śmierci. Jak mówią do trzech razy sztuka. Czyli trzeciego „cudu” już nie będzie.

„Czerwony faszyzm”

Przytaczam tu syntetyczny opis moich książek, których nie ma już w sprzedaży, ukazywały się raczej w małych nakładach i poza Biblioteką Narodową, są być może jeszcze tylko w kilku bibliotekach w Polsce.

Na początku lat 80., kiedy każdego wieczora sytuacja w Polsce była omawiana w dziennikach trzech wielkich amerykańskich stacji telewizyjnych, CBS, NBC i ABC, bardzo wzrosły nastroje antykomunistyczne w Ameryce. W związku z tym postanowiłem napisać książkę po angielsku na rynek amerykański, aby w miarę mych skromnych możliwości wyjaśnić istotę tego reżimu. Prezydent Reagan nazwał Sowiety „Imperium Zła”, ale trzeba było wyjaśnić na czym zło polegało. W związku z tym opublikowałem w 1982 r. książkę pt. *Red Fascism*⁶⁰ (Czerwony Faszyzm), sygnalizując poprzez metaforę z czym w istocie mamy do czynienia.

Tak naprawdę powinienem dać tytuł *Red Nazizm*, bowiem komunizm wymordował więcej ludzi niż hitlerizm i włoski faszyzm (który nie był ustrojem, w którym mordowano). Ale wówczas nie były dostępne wiarygodne dane na ten temat, które zaczęto opracowywać po upadku ZSRR w 1991 r. Oczywiście były dostępne szacunki w tym względzie, ale określenie „faszyzm” wydało mi się wtedy bardziej przekonujące od „nazizmu”. Pisząc na potrzeby rynku amerykańskiego trzeba uważać, aby nie przejaskrawiać spraw, bowiem Amerykanie tego nie lubią i takiego autora zaliczają do grupy etnicznej, która musi „hałasować”, aby być usłyszana. Myślałem także o tytule „Red Apartheid”, ale tytuł ten tylko odzwierciedlał podział Polaków na „białych” i „czarnych” czyli na nomenklaturę i „resztę”. W samej rzeczy południowo-afrykański reżim był bardziej ludzki od peerelowskiego. Jeśli mowa o nazwie, która oddaje sens reżimu sowieckiego, to można przypomnieć książkę malarza Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi”, ale nazwa ta jest przymiotnikiem a nie rzeczownikiem. W późniejszym filmie Andrzeja Wajdy „Człowiek z żelaza” można spotkać scenę, w której gimnastykujący się oficer milicji głosi chwałę „siły i porządku” to znaczy tych haseł, które głosił faszyzm. Tak więc chyba razem doszliśmy do tego samego wniosku.

Dzisiaj po prawie 20 latach od napisania tej książki myślę, że reżim w PRL był dyktaturą faszystowską, natomiast reżim w ZSRR był nazistowskim totali-

⁵⁹ S. Bratkowski, „Pozostaje przy swoim”, Polemiki, Polska Zbrojna, nr 43 z października 1999 r.

⁶⁰ op.cit.

taryzmem. Różnica między tymi dwoma zdyskredytowanymi systemami leży w fakcie, że w Polsce były obszary swobody, jakie dawał wolny dostęp do Kościoła, swobodne rozmowy w domu („czarnej reakcji”), szeroko odbierane audycje *Radia Wolna Europa* i *Głosu Ameryki*, a także BBC, wyjazdy Rodaków za granicę do rodzin, czy służbowe, itp. Dyktatura nie zawładnęła całkowicie Polakami i co lepiej nie oglupiała nas, jak to miało miejsce w Sowietach.

Książka miała na celu wypowiedź polityczną, nie rościła sobie ambicji bycia książką naukową, nie był to właściwy czas na tego typu książkę. Tym niemniej, w książce tej napisałem rozdział o naukowych błędach naukowego socjalizmu, który uważam za najbardziej wartościowy i nawet naukowy. Wiele napisano o tym nieludzkim reżimie i ja dołożyłem do tego swoją cegiełkę w swych felietonach, bo wciąż jednak istnieje pogląd w niektórych kołach uniwersyteckich w St. Zjednoczonych, że idea komunizmu jest dobra tylko źle ją zrealizowano. Dlatego chciałem zbadać, czy rzeczywiście podstawy naukowego socjalizmu, mają mocne podstawy naukowe?

Marksizm jest ideologią opartą o parę pomysłów i świetny warsztat pisarski Fryderyka Engelsa, który redagował chaotyczne rękopisy Karola Marksa. Marks jest w politologii tym kim Darwin jest w biologii. Obaj nie byli naukowo odkrywcy, ile dociekliwi w opisywaniu znanego zjawiska. Człowiek od dawna domyślał się swego małego pochodzenia, ale nie robił z tego nauki. Podobnie w okresie rozwoju kapitalizmu — rachunek kosztów był szeroko stosowany (księgowość była znana od końca XV wieku), natomiast Marks uogólnił go w postaci dwóch form kapitału (stały i zmienny) i zysku, w którym dopatrzył się wartości dodatkowej — przywłaszczanej przez właściciela kapitału. Prostota „odkrycia” i manipulatywność wniosków na temat wartości dodatkowej dała mu natychmiastową przewagę intelektualną w krystalizującym się środowisku nauk społecznych, choć zwolenników znalazł wśród działaczy robotniczych. Podsunął im argumenty świetnie usystematyzowane, dające się łatwo określić nauką, bo na takowe wyglądały wśród niedouczonej rewolucjonistów.

Marks spełnił podobną rolę w totalitarnym ruchu jak Nietzsche wobec nazizmu, propagując koncepcję silnego człowieka („nadczołowieka”). Marks-Żyd nie spodziewał się, że jego wyznawcy — Sowietci uruchomią antysemityzm na skalę państwową. Podobnie Fryderyk Nietzsche — szwajcarski Polak Nicki, nie spodziewał się dziesiątkowania Polaków przez hitleryzm.

Marks znalazł tysiące naukowców ugniatających jego sformułowania. Niestety, nie znalazł naukowców rozwijających jego pomysły, co mogłoby ewentualnie doprowadzić do powstania nauki marksistowskiej. Próby takowego podejścia określane są rewizjonizmem i zdecydowanie odrzucane przez będących u władzy marksistów.

Nieprzystawalność aksjomatów do praktyki państw marksistowskich, doprowadziła do tego, że nawet zrezygnowano z pojęcia „socjalizmu naukowego” — zastępując go terminem „socjalizm realny”. Taki jest jedynie możliwy w praktyce dyktatury, czy totalitaryzmu. Owa praktyka wygląda tak fatalnie, że

nie można jej tłumaczyć li tylko złą wolą możnowładców. Istnieje wiele państw z rządami autorytatywnymi, a pomimo tego nie ma w nich takiej bezmyślności, jaka pojawiła się w socjalizmie realnym. Prawdopodobnie socjalizm naukowy posiada błędne założenia, które wiodą do katastrofy gospodarczej, a więc społecznej i politycznej. Widać to na przykładzie 36 lat marksizmu w Polsce.

Spróbowałem odkryć owe błędy. Podstawą marksizmu jest dialektyka, czyli *prawo przeciwieństw*, sformułowane przez Hegla. Owe prawo przekory ma być prawem najbardziej elementarnym w marksizmie. Ma tłumaczyć istnienie stałej walki w społeczeństwie. Niestety ani Hegel, ani Marks nie wyjaśnili powodów owej walki w przekonujący sposób. Marks tłumaczy ją li tylko aspektem nierówności ekonomicznej. Czyżby po zniesieniu owej nierówności, np. po zwycięstwie marksizmu, miała zniknąć dialektyka?

Bardziej pierwotnymi od prawa przeciwieństw są aż trzy prawa, które w książce po raz pierwszy przeciwstawiłem dialektyce. Najbardziej elementarnym prawem jest *prawo przemijania*, którego nikt jeszcze nie złamał. Nic nie trwa wiecznie. Ma swój początek i nieuchronny koniec. Cała dotychczasowa marksistowska analiza zjawisk największą uwagę przykładła do zjawisk inicjatywnych (zdobycie władzy). W gąszczu początkowych szczegółów nie dochodzi do „końca” rozważań społecznych, jak np. winno wyglądać sprawowanie władzy po wprowadzeniu komunizmu?

Z prawa przemijania wynika *prawo powtórzeń jednostkowych*. Niezależnie od nagromadzonego bogactwa doświadczeń, każdy człowiek musi samodzielnie, jakby od nowa doświadczyć i nauczyć się życia. Siłą rzeczy powtarza to, czego inni doświadczyli. Przeto w tym samym czasie jeden człowiek poznaje „to”, a drugi poznaje „tamto”. Wskutek działania atawistycznego (zwierzęcego) *prawa posiadania*, obaj wspomniani ludzie będą bronić tego, co słuszne ich zdaniem. Stąd dopiero wywodzi się prawo przeciwieństw Hegla, czyli zwalczanie jednego przez drugie. Gdyby nie działało prawo do posiadania, a np. przyjęło się prawo słuszności, czyli umiejętność akceptowania tylko rzeczy „prawdziwych”, „wartościowych”, to wówczas nie działałoby prawo przeciwieństw, które polega na kompromisie między dobrem, a złem. Współczesna wykładnia marksizmu polega na zastępowaniu prawa przeciwieństw — *prawem słuszności*. Najpierw w obrębie wąskiej grupy, potem szerzej, która przekonuje przy pomocy demagogii resztę społeczeństwa.

Błąd Marksa polegał na niedostrzeżeniu *prawa przemijania* i *prawa posiadania*. Rozwój społeczny kończy się w jego koncepcji na komunizmie, jakby najlepszej i ostatecznej formacji społecznej. Jest to z gruntu zamknięta — nie naukowa przesłanka. Również neguje *prawo do posiadania*, którego wyeliminowanie może się odbyć chyba jedynie na drodze stosowania tysiącletnich mutacji biologicznych, a nie kulturowych. Stalin doprowadził nawet do wycięcia wszystkich drzew owocowych przy domostwach. Lepszy był brak owoców, niż ich prywatne posiadanie. Ale nie mógł w ten sposób zmienić mutacji biologicznej narodu. Pierwszą rzeczą, co robili w Polsce czerwoarmiejscy w latach 1920,

1939 i 1944, to rabowali ręczne zegarki. Podobnie zachowywali się Kubańcy w Angoli (1980-81), skąd wysyłali wraki samochodów pozostawione przez Portugalczyków. Tzw. działki przyzagrodowe w Sowietach produkują 30 proc. żywności, choć dysponują setną częścią kolchozowych terenów. W Kambodży Pol Pot w latach 1975-76 posunął się jeszcze dalej; odbierał rodzicom prawo do dzieci, a rolnikom prawo do zbierania plonów. Kto inny rodził, a kto inny wychowywał, kto inny siał, a kto inny zbierał plon. W ten oto sposób naukowy socjalizm, negujący najbardziej pierwotne prawa ludzkie stał się narzędziem likwidacji, a nie rozwoju społecznego.

Podejście historyczne marksizmu, nazwane nawet materializmem dialektycznym (wykładane jako odrębny przedmiot na uczelniach w sowieckim bloku) razi jednostronnością kryteriów rozwoju społecznego. Marks zastosowawszy kryterium stosunków produkcji, podzielił historię na formacje: wspólnoty pierwotnej, niewolnictwa, feudalizmu, kapitalizmu, socjalizmu i komunizmu. Każda następna formacja miała być bardziej postępową od poprzedniej. Ów „postępowy” eufemizm nie wiadomo, co oznacza. Czy większą nowoczesność technologiczną, czy lepszą sprawiedliwość społeczną? Praktyka wykazała, że socjalizm nie stał się ani nowocześniejszy, ani sprawiedliwszy od kapitalizmu. Wręcz odwrotnie stanowi w stosunku do niego regres.

W przeciwieństwie do niejasnego wspomnianego kryterium Marksa, wprowadzimy dwa kryteria charakteryzujące poziom cywilizacji, a więc kryterium energetyczne i kryterium informacyjne. Pierwsze dzieli cywilizacje na mięśniowe i samoczynne (silnikowe), a drugie na analfabeckie, piśmienne, mass mediów, informowania indywidualnego, sztucznej inteligencji itd. Okazuje się, że poziom energii, którą dysponuje społeczeństwo decyduje o wolności ruchu obywateli. Przykładowo mieszkańca okresu wspólnoty pierwotnej „energetycznie” (licząc ilość dysponowanych kalorii) stać było by na 6 minut przebywania na dobę we współczesnym amerykańskim społeczeństwie. Przemiany w rozwoju społecznym, określane mianem ogólnej specjalizacji następowały wówczas, gdy podwajała się konsumpcja na głowę mieszkańca. Nie tyle „kapitalizm”, czy „socjalizm” wskazuje na rozwój społeczny, a owa konsumpcja energii. Skracając rozważania, wystarczy wspomnieć, że człowiek — producent z XIX w. przeobraził się w człowieka techniki (ok. 1960 r.), a ostatnio w człowieka podróżnika (ok. 1980 r.) i człowieka informacji (ok. 2000 r.). Wówczas jednak byliśmy jeszcze na etapie człowieka podróżnika, czyli człowieka wolnego. Człowiek żyjący w socjalizmie czy komunizmie ale bez prawa podróżowania, to człowiek nieszczęśliwy. Takim jest niewątpliwie sowiecki kolchoźnik, który może opuścić wioskę dopiero za pozwoleniem naczelnika kolchozu. Nieszczęśliwymi są obywatele Bloku Sowieckiego, którym nie wolno dowolnie opuszczać kraju.

Tu dochodzimy do spraw informacyjnych. Cywilizacja mass mediów jest jednostronna, podatna na centralną manipulację. Cywilizacja indywidualnej informacji (*prawo do wypowiedzi i jej upowszechnienia*) bardziej określa postępy społeczny niż marksistowskie formacje. Nie od rzeczy będzie wspomnieć,

ze 20 lat temu przepowiedziałem, co dziś jest już stanem dość popularnym, a mianowicie upowszechnianie indywidualnej informacji na Internecie.

Sprawa celów społecznych staje się też wręcz wymierna i porównywalna w skali międzynarodowej. Można je określić jako swobodę ruchu i wypowiedzi. Każdy ustrój społeczny, który nie zapewnia tego albo niszczy lub pogarsza warunki uzyskania tego — jest systemem wstecznym. Natomiast kapitał staje się środkiem — narzędziem technologicznym, prowadzącym do takiej swobody. Nie jest natomiast celem samym w sobie. Sposób posługiwania się kapitałem, jego swobodotwórcza funkcja charakteryzuje nie tyle formację społeczną, co poziom dojrzałości społeczeństwa. Dlatego dzielenie się bogactwem mniej mówi o sprawiedliwości niż dzielenie się swobodą ruchu i wypowiedzi. Rewolucje, które zmieniły podział bogactwa ale pogorszyły swobodę ruchu i wypowiedzi — są wsteczne. W okresie wyczerpywania się zasobów, sprawą numer jeden nie jest ich całkowicie sprawiedliwy podział. Może on być co najwyżej przejściowy — aż do wyczerpania zasobów. Natomiast sprawą podstawową jest stałe wymyślanie nowych form zasobów i ich użytkowania, aby żywot cywilizacji ludzkiej trwał jak najdłużej. To wymaga z kolei rozwoju wiedzy i techniki w warunkach swobody ruchu i wypowiedzi.

Charakterystyczne jest, że myśl sowiecko-marksistowska nie proponuje pokojowych rozwiązań w tym zakresie. Z braku swobody ruchu i wypowiedzi sowiecka technologia jest przestarzała. Nieświadom władzo-twórczej funkcji ideologii marksistowskiej — Oskar Lange, zwany też ojcem naukowego socjalizmu, szukał matematycznych równań równowagi gospodarki socjalistycznej. Jego próby przypominały wysiłek przelania łyżeczką oceanu w inne miejsce. W praktyce marksizm destabilizował gospodarkę. Inny jego błąd polegał na „równoważeniu” gospodarki wychodząc od sumowania wkładu pracy w wyrobach, co ograniczało postęp techniczny nacelowany na Zachodzie na ograniczanie wysiłku ludzkiego w procesie pracy. Tym samym polityka gry rynkowej, polityka opłacalności indywidualnej i społecznej została zastąpiona polityką marnotrawstwa i niezaspokajania potrzeb społecznych.

Spółczeństwo, w którym warto żyć, a nie cierpieć, to społeczeństwo aktywne i rozwijające się. Owa feralna wartość dodatkowa, o ile została wytworzona, to rozplywała się w biurokratycznych planach. Gospodarka kapitalistyczna pewnie nie dzieli wartości dodatkowej sprawiedliwie ale w końcu ją wytwarza. Podczas gdy gospodarka komunistyczna nie ma co dzielić, bo tej wartości netto w praktyce nie wytwarza. Może żyć tylko z łaskawych kredytów kapitalistów.

Prócz analizy błędów socjalizmu naukowego poruszyłem szereg bieżących spraw czerwonego faszystwu, m.in. definiując pojęcie *tebokracji*, czyli zbiurokratyzowanej technokracji, która sparaliżowała inżynierskie działania.

We wstępie do książki oddałem hołd koledze mojemu red. Jerzemu Zielińskiemu, który po ogłoszeniu Stanu Wojennego, popełnił samobójstwo wyskakując z okna szpitalnego. Obok Stefana Bratkowskiego, Jurek był najbardziej wy-

trwałym i konsekwentnym krytykiem gospodarki peerelowskiej i panujących w niej stosunków.

Książka ta była chyba pierwszym przykładem tego, co prezydent Czech Wacław Havel nazywa splatą długu wobec Zachodu, który nas, demokratów, popierał w Zimnej Wojnie. Owa splata ma polegać na opisach niecności reżimu sowieckiego i ostrzeganiu Zachodu przed wpadnięciem w jego pułapkę, jak nie realną to intelektualną. Bowiem na splatę finansowych długów i wydatków Zachodu nas nie stać.

„Chwilowy koniec historii” albo „cywilizacja i kultura Polski widziana znad Jeziora Michigan”

Po nominacji Tadeusza Mazowieckiego na premiera we wrześniu 1989 r. wstąpiła w nas, w kraju i na obczyźnie, nowa energia. Niniejsza książka jest jej wynikiem. Pisałem ją na swym komputerze i dzięki temu mogłem codziennie aktualizować mój manuskrypt, w miarę jak „rewolucja bez rewolucji” albo Druga Wiosna Ludów przenosiła się z jednego kraju do drugiego.

Książka zajmuje się inwentaryzacją spraw i podejść, które złożyły się na poziom życia Zachodu. Im lepiej zrozumiemy wpływ historii, międzynarodowej polityki, liberalnej demokracji, faszyzmu i komunizmu na nasze życie oraz zapoznamy się z tym, co zaszło równolegle na Zachodzie, tym szybszy będzie nasz „Powrót do Europy”. Napisałem książkę techniką synergicznej całości, widząc ścisły związek między wszystkimi ważniejszymi dziedzinami życia społecznego, a który wynika z naszej określonej cywilizacji. Książka jest przykładem holistycznej literatury społecznego faktu. Nie stawiam kropki nad „i” chcę uzyskać efekt holografii u czytelnika, który sam umieszcza czwarty punkt w przestrzeni, decydujący o jego interpretacji faktu.

Chciałem, by książka rejestrująca naszą „Golgotę”, nasze „odkupienie grzechów”, przyczyniła się do zmartwychwstania Polaków. Członkostwo świata wymaga tego od nas. Poza tym trzeba raz jeszcze zdobyć się na wysiłek. Współczesna światowa cywilizacja jest pasjonująca, warto uczestniczyć w niej.

Dotychczasowa historia Polski staje się coraz bardziej wyścigiem między katastrofą, a przetrwaniem. Pisałem, że ponad 1000-letnia dramatyczna historia Polski wyposażyła nas Polaków w uczucia ekonomicznej frustracji i politycznej opresji. Pomimo, że najbliższe lata, a może nawet dekady, będą jeszcze bardzo trudne dla Polski, to jednak musimy wierzyć, że wracamy do Europy na zawsze! Historia nas zahartowała w fantazjowaniu i walce o lepsze jutro. Przynajmniej to zawdzięczamy historii.

Dlaczego dałem tytuł o „końcu świata” ponieważ po upadku komunizmu w latach 1989-91 skończył się wielki eksperyment zbawienia ludzkości naukowym socjalizmem i po 200 latach powróciliśmy w tej części świata i niejako w całym świecie do ideałów Rewolucji Amerykańskiej (1775-83) i Francuskiej (1789-99). Czyli jak na razie nie jesteśmy zmuszeni do kolejnego eksperymento-

wania z koncepcjami rozwoju społecznego i powracamy do wypróbowanych ideałów owych rewolucji. Na tym powrocie polega „koniec historii”, choć dodałem, że „chwilowy”. Przyjęcie tezy o końcu świata wcale nie oznacza, że świat nie jest lub nie będzie w przyszłości wolny od wojen i ludzkiej tragedii.

Obalenie komunizmu w 1989 r. dało mi impuls do przeanalizowania najważniejszych dat dla rozwoju wolności ludzi. I tak za *Pierwszy Rok* wolnego świata uznałem rok 457 p.n.e., kiedy Perykles wprowadził demokrację w Atenach. Za *Drugi Rok* uznałem śmierć Chrystusa w 30 r.n.e, od którego zaczęło się chrześcijaństwo, które poprawiło stosunki międzyludzkie w oparciu o uniwersalne wartości wiary, nadziei i miłości. *Trzecim Rokiem* był rok 1517, kiedy Luter ogłosił protestantyzm, ulepszoną wersję religii rzymsko-katolickiej, która uformowała kulturę anglosaską, dziś najbardziej nowoczesną w świecie. Wprowadzie katolicy lepiej śpią, ale protestanci lepiej jedzą. Za *Rok Czwarty* uznałem lata 1788-89, kiedy powstała Amerykańska Konstytucja i francuska idea równości, wolności i braterstwa. *Rok Piąty* uznałem, że jest właśnie polskim rokiem 1989, który zakończył eksperyment Rewolucji Bolszewickiej, w której wyniku zginęło 100 milionów ludzi. Zważywszy na te wielkie straty moja propozycja nie jest typu „dla pokrzepienia polskich serc”, a prawdziwym zwrotem w historii świata, który m.in. doprowadził do zakończenia 45-letniej Zimnej Wojny.

Przyjęło się w polskim myśleniu politycznym, że los Polski w przeciwieństwie do 180 państw naszej planety, jest uzależniony od geopolityki. Przeprowadziłem analizę historyczną tej koncepcji, by w końcu przypomnieć definicję angielskiego geografa sir Halforda Mackindera, który już w 1904 r. stwierdził, że historia świata jest i będzie wynikiem presji ludzi zamkniętych na lądzie Wschodniej Europy oraz Zachodniej i Centralnej Azji. Mackinder podzielił świat na cztery strefy: *ląd-serce* (*heartland*) obejmujący Wschodnią Europę, Zachodnią i Centralną Azję, *lądy-marginesy* (*marginal lands*) obejmujący Zachodnią Europę i Południowo-Wschodnią Azję, *pustynie* obejmujące Bliski Wschód i Północną Afrykę (*desert*) oraz *wyspy i zewnętrzne kontynenty* (*islands and outer continents*) obejmujące Amerykę i Oceanię. Z tego podziału angielski geograf wprowadził zasadę, że:

- kto rządzi Europą Wschodnią, rządzi lądem-sercem
- kto rządzi lądem-sercem ten rządzi Wyspą Świata,
- kto rządzi Wyspą Świata ten rządzi światem.

Mackinder zaproponował utworzenie kordonu sanitarnego pomiędzy Rosją, a Niemcami, aby przeciwstawić się ekspansji *lądu-serca*. Traktat Werslaski w 1919 r. zastosował, na wniosek prezydenta Wilsona, tę teorię geopolityczną. W 1944 r. Amerykanin Nicholas Spykman wprowadził koncepcję *lądu-obrzeża* (*rimland*) dla rejonu lądu-marginalnego w koncepcji brytyjskiej. Teraz opanowanie *lądu-obrzeża* ma decydować o panowaniu nad światem. Odtąd polityką Zachodu było konsolidowanie *lądu-obrzeża* i nie drażnienie *lądu-serca*, który nie jest przedmiotem fascynacji i szczerzej sympatii Zachodu, z wyjątkiem Napoleona i Hitlera. Wychodząc z koncepcji *lądu-serca*, angielski historyk Norman

Davis nazwał Polskę „*Boiskiem Bożym*”, na którym prowadzono wiele politycznych gier.

W książce dowiodłem, że Dyktatura PRL spowodowała, że Polska znalazła się poza orbitą światowej gospodarki. Nawet w sztuce znaleźliśmy się po za światowym nurtem, bowiem sztuka w PRL była retoryką władzy. Doprowadziło to do powstania luki kulturowej, w której polscy artyści i uczeni przestali oświecać ciemności nieświadomego Polaka. Dla udowodnienia tej tezy przeprowadziłem bardzo obszerne porównanie rozwoju sztuki na Zachodzie i w PRL. Podobny dowód przeprowadziłem dla tezy, że wiedza ominęła Polaków. Stwierdziłem, że „Polacy nie gęsi” i swój rozum powinni mieć. Pomimo szeroko reklamowanego programu edukacji w PRL, podałem, że w PRL na 100 tys. mieszkańców przypadało tylko 1700 studentów, tj. 3 razy mniej niż w USA i na Tajwanie. Dodatkowym mankamentem edukacji Polaków w owym czasie było kształcenie w zakresie negatywnej (ogłupiającej) wiedzy społecznej, ocenzonej i głoszącej wartości sowieckie, a w dziedzinie techniki kształcenie było oparte o techniki o 2-3 generacje będące w tyle za Zachodem.

Na zakończenie rozważań o stanie polskiej cywilizacji porównałem jakość życia w Polsce, w Hiszpanii i w USA wg. następujących moich oszacowań w skali od 1 do 10, gdzie 10 jest oceną najwyższą, jaka istnieje w świecie, ale niekoniecznie reprezentuje idealny poziom:

Tabela 11-1 Porównanie jakości życia w wybranych krajach — 1990

Lp.	1990	POLSKA	HISZPANIA	USA
1.	Jakość środowiska	1	4	9
2.	Jakość służby zdrowia	2	8	10
3.	Jakość obrony narodowej	1	9	10
4.	Jakość gospodarki	1	3	10
5.	Jakość społeczeństwa	6	7	9
6.	Jakość polityki	4	7	10
7.	Jakość kultury	5	7	10
	Razem	20	45	68
	Porównanie	1	2,3	3,4
	Stopień wykorzystania potencjału (max. 70)	0,28	0,63	0,97

Z porównania wynika, że jakość życia w Polsce w 1990 r. jest więcej niż 2-krotnie gorsza niż w Hiszpanii i więcej niż 3-krotnie gorsza niż w USA. Polska wykorzystuje tylko 1/3 swego potencjału i ma zatem wiele przed sobą do zrobienia. Pytanie jakie stawia sobie niecierpliwy Polak, jest — kiedy jakość życia w Polsce zacznie być znośna? Wydaje się, że to co Hiszpanom zajęło 45 lat, a Amerykanom zajęło 100 lat, Polakom może zająć odpowiednio 25 i 50 lat.

Skorzystajmy z okazji, porównajmy postęp i jaki III RP zrobiła w latach 1990-2000. Szacunkowe porównanie pokazuje w poniższej tabeli, przy założeniu, postępu w porównywalnych krajach, w nawiasach szacunki z 1990:

Tabela 11-2 Porównanie jakości życia w wybranych krajach — 2000

Lp.	2000	POLSKA	HISZPANIA	USA
1.	Jakość środowiska	2 (1)	4	9
2.	Jakość służby zdrowia	1 (2)	8	10
3.	Jakość obrony narodowej	5 (1)	9	10
4.	Jakość gospodarki	4 (1)	3	10
5.	Jakość społeczeństwa	5 (6)	7	8 (9)
6.	Jakość polityki	5 (4)	7	8 (10)
7.	Jakość kultury	4(5)	7	10
	Razem	26 (20)	45	65
	Porównanie	1	2,3	3,4
	Stopień wykorzystania potencjału (max. 70)	0,37 (0,28)	0,63	0,92 (0,97)

Według moich subiektywnych szacunków, Polska w ciągu lat 1990-2000 polepszyła jakość życia o 32 proc. $[(0,37-0,28) : 0,28]$ i zmniejszyła dystans do Hiszpanii i USA, gdzie jakość polityki i społeczeństwa uległa pogorszeniu. Wynika z tego, że rocznie Polska poprawiała o ok. 3 proc. jakość życia. Gdyby ten trend utrzymał się, to Polska osiągnie jakość życia Hiszpanii z 2000 r. za 24 lata, czyli nie pomyliłem się w 1990 r. Z drugiej strony trzeba zauważyć, że Hiszpania nie będzie stała w tym czasie w miejscu i chyba też będzie polepszać swą jakość życia. Czytelnika zachęcam do porównania postępu Polski według własnych oszacowań.

W książce podałem również ocenę tego, co nastąpiło w St. Zjednoczonych, gdy Polska była pod rządami Dyktatury PRL. Omówiłem m.in. amerykańską Dekadę Protestu (1961-69), Dekadę Chciwości (1970-79) i Dekadę Konspiracji Aquariusza⁶¹ (1980-1990). Celem tej konspiracji było popieranie indywidualności człowieka w decentralizowanym i pluralistycznym społeczeństwie. Z dzisiejszej perspektywy można dodać, że w latach 1990-2000 miała miejsce Dekada Komunikacji, oparta o Internet, która jeszcze bardziej wzmocniła indywidualnego człowieka w nie tylko decentralizowanym, ale w wirtualnym społeczeństwie.

„Dogonić czas”

Po „Chwilowym końcu historii” (1991, książce, która była analizą stanu wyjściowego na temat „powrotu do Europy”, napisałem książkę „Dogonić czas” (1993) na temat, co robić, aby „pozostać w Europie”. Ponieważ aktualna sytuacja międzynarodowa jest pochodną stanu gospodarki światowej, dlatego ją najpierw omówiłem. Obecnie zaczynają się kształtować trzy wielkie, odrębne (konkurujące ze sobą) obszary wolnego handlu: Ameryka Północna traktująca Amerykę Łacińską za strefę swoich wpływów, Europa Zachodnia z zapleczem surowców i taniej

⁶¹ Wodnik w znakach Zodiaku, identyfikowany z miłością i światłem, wyzwoleniem umysłu. Por. Merylin Ferguson, *The Aquarian Conspiracy*, New York: Jeremy P. Tacher/Perigee Books, 1980, 1987.

siły roboczej na Wschodzie i w Afryce oraz strefa Oceanu Spokojnego — Japonia, Tajwan, Singapur i Korea Południowa (tzw. Kraje Obrzeża Pacyfiku), rywalizujące o rynki zbytu w Chinach i innych państwach azjatyckich.

Konkurencja jest przeogromna i bezwzględna, ale szansa na wejście Polski do grona czołowych państw Europy istnieje. Droga do dobrobytu wiedzie przez wejście do Wspólnot Europejskich, NATO oraz przez rozwój telekomunikacji i informatyki. Staralem się jednak rozwiać mit, że po przystąpieniu Polski do EWG (dzisiaj zwanej Unią Europejską), nasz kraj automatycznie uzyska stopień rozwoju i poziom dobrobytu zbliżony do przeciętnego poziomu państw Wspólnoty. Podałem przykład Hiszpanii, która od 1986 r. jest członkiem „dwunastki”, a jednak będzie potrzebowała jeszcze ok. 15 lat na osiągnięcie przeciętnej w EWG wysokości dochodu narodowego brutto na jednego mieszkańca.

W książce zaproponowałem następujący harmonogram przeobrażeń gospodarczych: 1) faza przebudowy gospodarki (1995-2000), 2) faza modernizacji gospodarki (2001-2010), 3) faza przewodzenia sukcesu w wybranej dziedzinie (po 2010). Dopiero wówczas powinien zawitać dobrobyt do Polski. Z perspektywy upływu 10 lat III RP widać, że gospodarka polska jest stale w przebudowie i nie jest jeszcze w pełni gospodarką rynkową. Restrukturyzacja przemysłu węglowego i rolnictwa napotyka na kłopoty, a wielki przemysł jest wciąż nieopłacalny.

W celu przybliżenia Rodakom procesów, jakie na Zachodzie były wówczas podejmowane, a jakie powinny i w Polsce przebiegać, scharakteryzowałem je. Np. wyróżniłem wśród nich takie jak: rozkwit globekonomii, renesans sztuki, rozwijanie globalnego stylu życia, ale i narodowych kultur, prywatyzowanie państwa opiekuńczego, rozkwit Krajów Obrzeża Pacyfiku (KOP), przewodzenie w miejsce zarządzania, rozkwit nauk i biotechniki, odrodzenie życia religijnego, triumf jednostki oraz większy udział kobiet w życiu polityczno-gospodarczym.

Dość dokładnie omówiłem problemy wejścia Polski do EWG (UE), które przez te 7 lat od upływu wydania książki są ciągle mgliście przedstawiane w Polsce. Polska po wejściu do EWG (UE) będzie znajdować się w grupie takich państw jak Grecja, Hiszpania i Portugalia (oczywiście i w grupie Czech i Węgier, ale kraje te są z tym samym rodowodem co Polska). Pod względem bezrobocia Polska będzie zbliżona, a raczej w gorszej sytuacji, niż Hiszpania i Irlandia (która wydoszła się w dekadzie lat 90. z tego zagrożenia). Nie będzie to sytuacja nieznaną w EWG (UE), natomiast w Polsce będzie ona oznaczała zerwanie z polityką pełnego zatrudnienia i wejście na tory produktywności i innowacyjności. Celem Polski powinno być dogonienie Hiszpanii w DNB na jednego mieszkańca, gdzieś około 2005-2010 roku. W dalszej kolejności Polska powinna dogonić Irlandię i zmierzać do poziomu życia Włochów. Wejście Polski do EWG (UE) pomoże skonsolidować demokrację i zmodernizować gospodarkę oraz bardziej uzachodnić kulturę.

Z perspektywy 2000 r., kiedy piszę te słowa, widać wyraźnie, że wejście Polski do NATO jest jakby spowiedzią, a wejście do UE będzie „drugim chrztem”

Polski i rzeczywistym „powrotem do Europy”. Po 50 latach oddalania się od Europy (1939-89), każdy krok w kierunku „powrotu do Europy” wydaje się wart wysiłku, mimo pierwszych trudności i nawet dużych problemów.

Przybliżyłem polskiemu czytelnikowi schemat Colchestera i Buchana, z którego wynika, że polski przemysł ma największą szansę w produkcji i sprzedaży najtańszych wyrobów i usług dla masowego, ale lokalnego konsumenta, bowiem zna jego potrzeby. Np. polska *Pollena* będzie miała lekką przewagę nad holenderskim Unilewerem w znajomości krajowego rynku i sprzedaży środków piorących po cenach dostępnych dla Polaków. Ale już włoski sprzedawca superauta Lamborghini nie będzie miał problemów w jego sprzedaży polskim, najbogatszym konsumentom.

Sukces polskiej gospodarki w EWG (UE) widziałem w zdolności rozwijania produktywności i innowacyjności. Okazuje się, że ujemny bilans handlowy nie jest tak groźny dla gospodarki jak stagnacja w produktywności, która decyduje o tym, czyje towary i usługi są konkurencyjne na rynku. O produktywności i innowacyjności decyduje pula talentów i technologii oraz procesów ich formowania. W chwili obecnej, Polska, aby temu sprostać musi swe przedsiębiorstwa wiązać z firmami zagranicznymi, aby mieć otwarte kanały dla transferu do Polski nowoczesnej wiedzy i techniki. Wychodząc z tej przesłanki wyjaśniłem wówczas mało znane koncepcje w Polsce; absolutnej przewagi, porównywalnej przewagi i konkurencyjnej przewagi w handlu światowym i strategii konkurencji między państwami. W konsekwencji omówiłem logikę funkcjonowania „Diamentu Portera-Targowskiego”, który uzależniał szansę gospodarki od polityki rządu, strategii firmy, uwarunkowań zasobami, uwarunkowań zapotrzebowaniem, kooperacją przemysłową i systemami informatycznymi, które dziś trzeba zaktualizować infrastrukturą informatyczną.

Na zakończenie rozważań zaproponowałem architekturę polskiej polityki, która jest wciąż aktualna, pomimo upływu 7 lat (1993-2000) i która jest wciąż w kryzysie w III RP.

„Obrona Polski”

Dziś, gdy Polska jest w NATO, członkostwo w tej organizacji jest jakby oczywiste. Ale w 1993 r., na początku lat 90. nie tak to wyglądało, zwłaszcza wśród kadry oficerskiej i b. politykom PRL, zwanych post-komunistami. Z myślą przybliżenia NATO polskiemu post-peerelewskiemu społeczeństwu wydaliśmy tę książkę w 1993 r. pod moją redakcją. Skład autorów już wymieniłem na początku tego rozdziału.

Pisząc książkę wyszliśmy z założenia, że względny poziom obronności Polski w latach 90. był niższy niż w 1939 r. z uwagi na olbrzymi postęp techniczny w uzbrojeniu potencjalnych przeciwników. Wprawdzie sytuacja geopolityczna Polski była w 1993 r. teoretycznie lepsza niż w 1939 r. za to sytuacja światowa, zwłaszcza w Rosji była i jest na granicy chaosu. W pierwszej części książki